

# Kronika

## tygodniowa

I szczęśliwie weszliśmy w drugi tydzień Wielkiego Postu. Jeszcze cztery wielkopostne kroniki i, ani się oglądniemy, jak trzeba będzie składać sobie życzenia wielkanocne. Ponieważ do tego, jak wiadomo, niezbędnym jest jajko, a jajka znoszą kury, zakupił kronikarz z dotychczasowych oszczędności jedną karkę, aby było przyczem winnować, w ubiegłym bowiem roku skończyło się na samych słowach, gdyż jajka, choć kosztowały jeszcze tylko po kilkanaście marek, należały do rzadkości, nie należy zatem wątpić, że w bieżącym roku, gdy notowane są daleko wyżej na giełdzie, będzie o nie jeszcze trudniej. Oczywiście nie przyznaje się kronikarz szerszemu ogółowi do posiadania takiego skarbu, jakim jest dziś kura znosząca jajka, zwierza się jedynie przed swymi Czytelnikami prosząc ich o dyskrety, aby się przypadkiem nie dowiedzieli o tem władze skarbowe, które, uważając go za milionera, wymierzłyby mu i odpowiednią daninę, a tej nie byłby w stanie zapłacić, co najwyżej mógłby ją odsledzić.

Żyjemy obecnie w ciągłym oczekiwaniu nowego przesilenia gabinetowego, gdyż na zespół złożony przez pana Ponikowskiego, wymierza się ciągle ataki, raz z prawicy, to znów z lewicy, dla odmiany równocześnie ztąd i ztamąd. Codziennie rano, biorąc do ręki gazetę, patrzymy przedewszystkiem, czy nie ujrzymy na naczelnym miejscu telegramu z Warszawy zacytowanego: „Dymisja gabinetu Ponikowskiego“, ewentualnie: „Rekonstrukcja obecnego gabinetu“. Już w ubiegłym tygodniu zanoszono się poważnie na zmiany na niektórych fotelach i przy tej sposobności doszła nas radosna wieść, że jednym z kandydatów, a mianowicie na tego wyznań i oświecenia publicznego, był poseł Ziemi Krakowskiej, redaktor „Kuryerka“ i dyrektor „Bagateli“, pan Maryan Dąbrowski, na którym dopiero Warszawa się poznała, gdy Kraków dotąd nie umiał go należycie ocenić. Nie dziwimy się też, że pan poseł ma podobno zamiar gwizdnąć na niewdzięczny Kraków, dla którego tyle zasług położył i, nie robiąc sobie nic z gadań Zamorskiego, przenieść na stałe do Warszawy. Zdaje się, że zapatrywania polityczne krakowskiego posła już się zupełnie skrytalizowały i że politykę swą prowadzi po linii Indewców z pod znaku „Piasta“, wskazując bowiem na to jego obecne czyny, stojące w niejkiej sprzeczności z dawniejszymi jego zapatrywaniami. Nie tak dawno temu, gdy pan Dąbrowski nie był jeszcze posem, lecz tylko kandydatem, który nie miał szczęścia przy wyborach, czytaliśmy w „Kuryerku“ niemal codziennie, że obecny sejm należy jak najrychlej wysłać na zieloną łąkę i postarać się o inny, lepszy, złożony z posłów, nie myślących tylko o własnym interesie, lub swych partii, lecz o ogólnym. Grantownej krytyce poddawana bywała również często działalność plastowców i ich demagogia. Z chwilą jednak, gdy pan Maryan dzięki niedyspozycji politycznej posła Bardla dostał się narazem w progi tak upragnionego sejmowego rajnu, wszystko zmieniło się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. I narzekania na Witosa i jego stronników zniknęły ze szpalu kuryerkowych pokazało się również, że rozwiązanie Sejmu nie jest obecnie na czasie. Nadarzyła się bowiem sposobność, aby pan poseł krakowski dał wyraz temu, o czem pisał przez tyle miesięcy i głosował, za wnioskiem o rozwiązanie Sejmu, postawionym wprowadzić przez Endecję, ale w każdym razie w myśl jego dawnych życzeń. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Poseł Dąbrowski głosował wraz z ludowcami przeciw rozwiązaniu Sejmu i przeprowadzenia natychmiast nowych wyborów, gdy zaś ktoś wyraził z tego powodu głośno swe zdziwienie, odpowiedział z najśmielszą krwią, że zupełnie co innego poseł Dąbrowski, a redaktor Dąbrowski i że jeden nie może brać odpowiedzialności za czyny drugiego. Ostatecznie nie można się temu i dziwić. Za rozwiązaniem i nowymi wyborami głosować mogli ci posłowie, którzy w Sejmie siedzą już trzy lata i albo mają dość tego siedzenia, albo też chętnieby siedzieli dalej i wiedzą o tem, że tam znów powrócą, bo zaufanie wyborców mają zapewnione. Pan Maryan natomiast ani się dotąd należycie w Sejmie nie wysledził, ani też nie jest pewnym, czy się tam z powrotem dostanie, bo nie tylko „Łaska pańska“, ale także i chłopaka jeździ na pstrym koniu, a choć ludowcy okazali mu już swą wdzięczność, wysuwając go obecnie, jako swojego kandydata na fotel ministerialny,

nie jest nigdzie napisanem, że zechcą przy następnych wyborach popierać go stale i skutecznie, aby całe wyszedł z urny. Wdzięczność plastowców dla swojego nowego członka powinna być silnie podkreślona, jako dowód, że najpiękniejsze cnoty nie zamarły jeszcze w naszym społeczeństwie, przeciwnie, rozwijają się w najlepsze.

Aby czytelnika nie zmęczyć zbyt polityką, musimy zrobić przeskok i wrócić do karnawału, z którym tak łatwo, jako że był długi i huczny, pożegnać się nie można. Jeszcze dźwięczą w uszach tony shimmy, fox trotta i t. d., wspomnienia zatem odświeżyć łatwo, tam łatwiej nawet, iż dla wielu karnawał dotąd się jeszcze nie skończył, a „Tętniące pączki“ zamieniły się w „Zawijane śledzie“, a podniecanie karnawałowe nie wiele straciło na swem napięciu. Ogólny bilans ubiegłego karnawału przedstawia się dość mizerne, a liczba zawartych małżeństw lub przygotowanych do zawarcia w najbliższym czasie nie stoi w żadnym stosunku do ilości przetrażonych kilometrów i zjedzonych pączków. Jak nas informują z miejskiego Urzędu statystycznego, jedno małżeństwo wypadło na trzysta siedemdziesiąt ośm i pół przetrażonych kilometrów, lub 96421 zjedzonych pączków. Jedną i drugą cyfrę prawie nie do osiągnięcia czy to dla jednej pary nóg, czy też dla jednego żołądka, który taką ilością pączków obciążony, absolutnie nie wytrzymałby. Dobrze przynajmniej, że na ogół obeszło się u nas bez szczególniejszych karnawałowych wypadków, gdy natomiast Warszawa, jak czytaliśmy, jest dotąd ciągle widownią pojedynków i to przeważnie na tle nowomodnych tańców. Jak się zdaje, trzeba będzie u nas pomyśleć o założeniu jakiejś dobroczynnej instytucji, która, na wzór opiekujących się ofiarami wojny, zajęłaby się losem nieszczęśliwych ofiar shimmy, fox trotta i t. d. Gdyby nie to, że karnawał się już skończył i nie wypada myśleć o urządzeniu balu na ten cel, trzeba się będzie ograniczyć do dnia „Kwiatka“ lub wenty gospodarskiej, dawniej u nas bardzo popularnej i zwłaszcza przez członków komiteta bardzo pożądanej, dziś puszczanej jakoś w niepamięć.

A jeśli kiedy, to obecnie, gdy o artykuły spotywcze tak trudno, byłaby ona bardzo na miejscu, gdyby oczywiście miało się gwarancję, że wygrane dostaną się w ręce ogółu, a nie jednostek wybranych, poświęcających swe sily i czas opecie nad nieszczęśliwymi w tej nadziei, że przy tej sposobności same się należyte zasila. Wyobrażamy sobie, jaką radość sprawiłoby amyslowo pracującemu inteligentowi o mraczącym z głodu żołądkiem wygranie na przykład choćby nawet chudej gęsi lub kilofuntowego woruszka mąki. W dawniejszych czasach bezpośrednio przed Świątami Wielkanocnymi odbywały się u nas podobne wenty i cieszyły się ogromną frekwencją różnych naiwnych, mających nadzieję, że za sióstkę uda się wygrać prosiaka, szynkę lub sarnę. Podobne fanty były wprawdzie, zwykli śmiertelnicy musieli się jednak cieszyć funkcją cukru, siósczką musztardy lub w najlepszym wypadku flaszką kwaśnego wina, bardzo wskazanego na czas wielkopostny, jako amartwienie grzesznego ciała za występki karnawałowe. Dla „Dobroczynnych osób“ miejsce dawnych went zajęło w powojennym czasie rozdawnictwo darów amerykańskich, ponieważ jednak i ono już się skończyło, może zatem i wenty powrócą.

Od karnawału powrót do polityki, aby w ten sposób utworzyć „Tygodniowy przekładaniec“. Najważniejszą kwestyę w polityce ogólno-światowej jest obecnie konferencja genueńska, która miała się odbyć już dawno, jak proponowano w Rzymie, ostatecznieznaczona na 10 kwietnia we Florencji. Ma się ona zająć sprawą odbudowy Europy w pierwszym rzędzie, ponadto różnemi innemi sprawami, których porządek dzienny omówili ze sobą na ostatnim swym zjeździe Lloyd George i Poincare, zupełnie pogodzeni ze sobą jak twierdził dr. Benes z dzieł jego umiętej interwencji. Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, na owej konferencji, o ile znowu nic jej nie przeszkodzi, ma być poruszona i sprawa zadośćuczynienia dla naszego krakowskiego Boya, który w samej rzeczy został zpostawiony podczas obchodów molierowskich w Paryżu, a to dzięki niezręczności tamtejszego naszego dyplomatycznego przedstawicielstwa. Albo nie wiedzieli o nim, kto przyjeżdża z Polski, albo wiedzieli, ale zapomnieli ogłosić o tem w należyty sposób *avant l'ordi*, w każdym jednak razie opieszałość jego zasługuje na wytknięcie i zupełnie słusznie może się irytować tak sam Boy, jak i jego przyjaciele. Bo przynajmniej się szczerze, że odczuwamy te należyte, jaką boleścią musi być przepełnione serce tłomacza tytu to-mów większych i mniejszych arcydzieł literatury francuskiej, gdy o nim prawie że nie wspomniano, a na dobitkę krzyż komandorski orderu Legii Honorowej otrzymuje w jakiś czas potem jakiś tam pan Morawski, który, choć jest co prawda prezesem jedynej polskiej Akademii Umiejętności, ale Moliera nie tłumaczył.

Niewiele brakowało, a byłoby z tego powodu przyszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między Polską a Francją, co mogło pociągnąć za sobą bardzo łatwo wybuch nowej wojny światowej, często bowiem małe i na oko niewiele znaczące przyczyny mogą mieć nieobliczalne wprost następstwa. Bezpośrednim powodem wybuchu trzydziestoletniej wojny było wyrzucenie przez okno z ratusza w Pradze komisarzy królewskich, wojnę Trojańską wywołało uprowadzenie pięknej Heleny przez Parysa, w dwadzieścim stuleciu obraza Boga mogła pociągnąć za sobą coś podobnego, a że świat jest jeszcze ciągle bardzo wojowniczo uposobiony, kto wie czy ten nowy zatarg światowy nie przeciągnąłby się bodaj do końca obecnego stulecia. Na szczęście narazie mamy spokój, reszty zaś dokonana konferencja genueńska, która ochroni świat od nowej pożogi.

Koalicja urządziła swoje zjazdy i konferencje coraz to w innym miejscu, jak gdyby chciała się przekonać, gdzie się najlepiej radzi. Mielśmy zjazdy w Londynie, Boulogne, Spa, Brukseli, Paryżu, Lozannie, Cannes, obecnie przyszła kolej na Genę, ewentualnie Florencję, następne zebranie ma się odbyć podobno na szczycie Mont Everest, słusznem bowiem jest i sprawiedliwem, aby R. da Najwyższa obradowała na najwyższym dostępnym punkcie na ziemi. Ale to fortytowanie Europy zachodniej krzywdzi środkową, która chętnie powitałaby u siebie obecnych władców świata. Czy na przykład nie mogliby zagościć do nas, aby nas bliżej poznać osobiście, a nie z relacji brazylijskich lub japońskich rzeczoznawców? Jeśli im chodzi o zaiszne miejsce, oddajemy im do dyspozycji Kłaj lub Facimlech, nad kwestyą ukraińską mogliby się zastanawiać w Bohorodczanach lub Damamoryczu. Lloyd George doznałby z pewnością gorącego przyjęcia tak ze strony członków sławetnego cechu szewskiego, aważających go za swojego z pochodzenia, palestry, która powitałaby w nim kolegę, przedewszystkiem zaś naszej finansjery, gromadzącej się codziennie z wyjątkiem sobót koło restauracji Spatna na Kazimierzu, mają oni bowiem bardzo wiele do zawdzięczenia jego koziołkom politycznym. Prezydent miasta Krakowa urządziłby oczywiście na cześć kolegi prezydenta gabinetu angielskiego rant w salach Starego Teatru.

Głównym punktem porządku dziennego konferencji genueńsko-florenckiej ma być, jak już poprzednio zaznaczyliśmy, odbudowa Europy. Aż się plakać chce, gdy pomyślimy o tem, jak będzie wyglądać ta odbudowa, na której obcy kapitaliści zechcą cndzym kosztem robić dobre interesy. Mimowoli przypominają się odbudowa niezależnej Polski, prowadzona własnymi naszymi siłami, a tak bezmyślnie i po partacku, że dziwić się należy, iż ludzie, nie mający pojęcia o tem, czego się podejmują, zabierają się do dzieła. A jeśli tak postępują swoi, czegoż dopiero spodziewać się można po obcych. W pierwszym wypadku ma się do czynienia z niedołęstwem, posunięciem do ostatecznych granic, w drugim będzie się miało z chęcią jak największego zysku.

Dowiadujemy się, że telefony w Polsce oddane przedsiębiorstwa szwedzkiemu, koleje biorą w dzierżawę Amerykanie, puszcza się z rąk monopol tytoniowy, saliny, wyrąb drzewa, węgiel, naftę itd. Nasi „wielcy“ cieszą się, że nie będą mieli kłopotu z rządzeniem. Jako powód pozbywania się wszystkiego podaje się, że poszczególne gałęzie gospodarki krajowej przynoszą tylko deficyt, ponieważ zaś trudno przypuścić, aby kapitaliści przejmowali je jedynie tylko w chęci przyjsca nam z pomocą, a nie zysku, ergo gospodarować będziemy niemożliwie, bez oglądania się na jutro, przy atycia nie uzdolnionych ludzi, jakich nam nie brak, lecz protegowanych. Łatwo też stać się może, że Polska zejdzie do roli „chorego człowieka nad Bosforem“, którego Europa leczyła tak długo i skutecznie, aż zniknęła z jej mapy.

Najlepszą ilustracją naszej dotychczasowej polityki bezholowia i ambicjy partyjnych jest rycina, umieszczona na naszych markach pocztowych. Widzimy na niej obywatela w najzupełniejszym neglizie, siejącego ziarno, obok wbiły w ziemię miecz. Nie jest to przedstawienie sytuacji zupełnie dokładnie malujące obecne nasze stosunki, gdyż słowca powinien być zupełnie nagi, miecz ów nie oznacza też gotowości do obrony, jest jedynie strachem na wróble, aby przedwcześnie nie wydziłbały ziarna nim ono zejdzie, bo ktoś już czeka, aby plon zebrać.

Smutne to, ale niestety, prawdziwe.

W chwili, gdy kronika znalazła się już w całosci na papierze, dochodzi nas wieść z Warszawy, że gabinet Ponikowskiego podał się do dymisji, o tem jednak pan matrapa pozwoleć pomówić dopiero w następnym numerze.